

Inż. JAN MAŁECKI.

O potrzebie statystyki lasów w Polsce.

(Dokończenie).

Aby ten etat wypośrodkować potrzebne nam są dane, jaka jest powierzchnia zrębów niezalesionych, jaka powierzchnia kultur, młodników, drągowin, drzewostanów rębnych i wieku rębności dochodzących. Słowem chcąc dobrze gospodarzyć powinniśmy się zestawić coś w rodzaju generalnego planu gospodarczego dla wszystkich lasów produktywnych w całej Rzeczypospolitej, bo dopiero na podstawie takiego planu bylibyśmy w możności obliczyć, jakie są nasze zasoby masy drzewnej, jak mamy nimi dysponować i czy obowiązkom, które nas czekają, podołamy.

Czy podobną statystykę kiedykolwiek jakie państwo przed wojną posiadało, tego nie wiem. W czasie wojny na coś podobnego zdobyła się tylko jedna jedyna Austria, ta zacofana i biurokratyczna Austria, która, jednak li tylko dla lasów skarbowych, położonych w 25 okupowanych powiatach b. Królestwa polskiego, zestawiła wykaz klas wieku drzewostanów. Jeśli ta statystyka jest kwiatkiem biurokratyzmu, to zaiste jestto jeden z wdzięczniejszych kwiatków.

Statystykę tę podaje p. Miklaszewski w „Sylwaniu“ z r. 1917 str. 246 i 247.

My żyjemy obecnie w zmienionych zupełnie warunkach i przed nami stoją inne zadania, nam dzisiaj taka statystyka jest nieodzownie potrzebną, abyśmy mogli w myśl przysłowia „wedle stanu grobla“ gospodarzyć.

Ale zbliżam się ku końcowi i reasumuję wszystko to, co dotychczas powiedziałem, a co się da skreślić w słowach. Stąpamy w naszym gospodarstwie lasowem po omacku. Nie wiemy, jaka jest rzeczywista, ogólna powierzchnia lasów, nie wiemy, jaka jest ich produktywna powierzchnia, nie znamy, jakie są szkody wojenne i jaka jest zasobność pozostałych resztek naszych lasów. Stowem, nie wiemy nic.

Gdy w życiu codziennem przeprowadzamy jakiś rachunek czy obliczenie, to aby ten rachunek czy obliczenie było prawdziwem, musimy mieć prawdziwe dane. Z chwilą

kiedy chociażby jedna dana jest fikcyjną, wtenczas i rachunek jest fikcyjnym, nieprawdziwym. A jakżeż my postępujemy? Oto obliczamy nasze zapasy nie mając ani jednej danej, bo wszystkie są niewiadome i fikcyjne. A więc konkluzja, że rachunek jest fałszywy i że nam potrzeba światła, lub inaczej się wyrażając, że nam potrzeba statystyki, statystyki i jeszcze raz statystyki i to potrzeba zaraz, bezwzględnie i nieodzownie.

„Caveant consules nam periculum in mora“.

Nad lasami polskimi zawisły ciężkie, ołowiane, brzemienne gradem chmury. Mnożą się znaki na niebie i na ziemi, że Rząd chcąc ratować naszą finansową sytuację, śladem dawnego szlachcica, zechce poświęcić resztki naszych lasów, zawierając z różnymi zagranicznymi firmami długoletnie umowy na eksploatację drzewostanów.

Różne centrale odbudowy kraju i komisje rozdziału drewna (te ostatnie podobno już zniesione. Chwała Bogu!) szafowały i szafują hojnie i nieopatrznie drewnem na wsze strony. Hr. Plater w broszurze „Lasy polskie przed, podczas i po wojnie“ pisze w tej sprawie następująco: „Bierze kto chce i nie chce spalony czy niespalony, zniszczony przez wojnę, czy taki który wyszedł z niej cało, bierze po trzykroć na ten sam obiekt, dorabia się na drzewie otrzymanem pieniędzy, dostaje je przez protekcję partyjną, albo przez łapówkę, przez lekkomyślność władz, przez nierząd wszędzie panujący“.

W tem miejscu dla poparcia mojego twierdzenia, mata notatka dziennikarska: („Nowa Reforma“ nr. 271 z dnia 27. XI 1921 która w samą porę wpadła mi w ręce:

„Mieszkańcy okolic Ojcowa zaniepokojeni są rozporządzeniem dyrekcji odbudowy kraju, która wyznaczyła tak wielki kontyngent na lasy ojcowskie, że mogą one ulec całkowitemu wytrzebieniu. W sprawie tej interwenjuje, dotąd jednak bezskutecznie, Państwowa Komisja Ochrony Przyrody“. Sapienti sat!

Reforma agrarna i parcelacja również taranem w ściany lasu polskiego uderzają, a w końcu dyskutowane są projekty, aby las na właściwe mu stanowisko przesunąć, t. j. aby go z gleby pszennej, jęczmiennej i żytniej I klasy usunąć i przenieść go, nie wstydzmy się powiedzieć otwarcie,

na gleby najlichsze. Z lekkim sercem mówi się już dzisiaj o korczunku pół miliona hektarów lasu t. j. prawie 2/10 obszaru wszystkich lasów w Polsce, prawda, z tem skromnem zastrzeżeniem, że natomiast mogą być nieużytki zalesione i to nawet „sit venia verbò“ w poczwórnej ilości.

Przeciw tym wszystkim zakusom i niebezpieczeństwom, zagrażającym naszym lasom, bronić się musimy, abyśmy sobie potem nie musieli powiedzieć parafrazując słowa Jana Kochanowskiego:

. bo i drzew po chwili
Nie znajdziem, byśmy sobie izbę upalili.

A bronić się musimy, przeciwstawiając argumentom, argumenty niezbite.

Aby zaś mieć te argumenty, musimy mieć statystykę, a taką statystykę tylko my sami stworzyć możemy. Wszak wiemy wszyscy dobrze, jak wygląda statystyka urzędowa i jak się ją robi. Rozsyła się formularze, nadesłane z powrotem układa się w stosy, nie wchodząc w to nawet, czy wszystkie formularze rozesłane powróciły. Sumuje się mechanicznie i bezkrytycznie umieszczone w nich cyfry, choćby one były z powietrza, choćby to były zupełne nonsensy, a wyniki sumowania oddaje się do druku.

Statystyka leśna, jeśli ma być prawdziwą, przez leśników musi być zestawioną, co zupełnie nie wyklucza, aby i władze rządowe nie były wezwane do współpracy.

Mamy Związek leśników w Warszawie, mamy Małopolskie Towarzystwo leśne we Lwowie, mamy Związek pomorsko-poznański w Poznaniu, ze swojemi filjami na prowincji. Zdaje mi się, że jest i Towarzystwo Górnośląskie i podobno na Litwie. Te wszystkie Towarzystwa powinny akcję statystyczną w swoje ręce ująć i wszystkich swoich członków do tej wspólnej pracy zaprzęgnąć. Każdy zaś z członków, obdarzonych mandatem współpracy, powinien to uważać nie za przykrość, lecz za swój obowiązek a nawet za zaszczyt, że może się przyczynić choćby skromną cegiełką do urzeczywistnienia tych zamierzeń, pamiętając ciągle o tem i mając to na oku, że nie pobieżność, nie cyfry z powietrza, lecz ścisłość i cyfry prawdziwe są do tego potrzebnymi.

A teraz kończę natchnionemi słowami ks. Krzysztofa Kluka, które przed półtora wiekiem wypowiedział, a które tak się do dzisiejszych czasów przecież nadają:

„Ojczyzna sama tego żąda i miłość ku niej ożywiać powinna. Szczęśliwość obywatelów, jest szczęśliwością kraju. Szczęśliwy ten kraj, który mając wszystkiego pod dostatkiem, wcale o nic, albo mało o co, sąsiadom za swoje pieniądze kłaniać się musi i swych obywatelów nie cudzych z bogacza. Przez maźorządność zaś naszą, żeby nie przyszło kiedy skądinąd drogo przywozić, co my teraz może bez pomiarkowania z kraju wyprowadzamy, a już podobno blisko do tego, nie czujemy jeszcze wprawdzie, ale pocujemy nagle i gwałtownie“.

Nowy Sącz, w listopadzie 1921 r.
